

Mirosław Bańko
Warszawa

Normatywista na rozdrożu. Dwugłos w sprawie tzw. kryterium narodowego

W latach 80. XX wieku ukazały się dwa artykuły pod niemal identycznym tytułem: *O tzw. kryterium narodowym oceny innowacji językowych* Bogdana Walczaka¹ i *O tzw. kryterium narodowym poprawności językowej* Franciszka Nieckuli². Dla badaczy zainteresowanych językoznawstwem normatywnym lektura tych tekstów jest zajmująca: pokazuje, jak różne stanowiska można mieć wobec tych samych faktów, jak różne wnioski można wyciągać z tych samych przesłanek, w ostateczności więc uświadamia głęboko humanistyczny charakter kultury języka – dyscypliny, w której subiektywny osąd badacza, wynikający z określonej tradycji kulturowej i niewolny od elementów emocjonalnych, jest nieodłącznym elementem wszelkiej refleksji.

Porównanie opinii w sprawie tzw. kryterium narodowego prowadzi nieuchronnie do pytania o stosunek do zapożyczeń. W artykule tym zamierzamy bronić tezy, że zbytecznych zapożyczeń leksykalnych właściwie nie ma, gdyż między wyrazem synchronicznie obcym a jego rodzimym lub dawno przyswojonym odpowiednikiem zawsze można wskazać różnice funkcjonalne. Jeśli nie dotyczą one ich denotacji, to przejawiają się w zakresie innych cech – konotacyjnych, ekspresywnych, stylistycznych, strukturalnych itp.

Najogólniej biorąc, różnice między wyrazem synchronicznie obcym a jego rodzimym synonimem wynikają z obcego charakteru pierwszego z nich i rodzimiego charakteru drugiego. Choć brzmi to jak tautologia, w istocie tautologią nie jest: podkreślamy jedynie fakt tak oczywisty, że często pomijany w rozważaniach o tym, czy jakieś obcy nabytek jest polszczyźnie potrzebny. Otóż wyraz synchronicznie obcy samą swoją obcością ewokuje inne treści niż jego rodzimy synonim, więc nie może być jego dokładnym odpowiednikiem.

Wielokrotnie przytaczano *kurort* jako przykład zbytecznego zapożyczenia, które z powodzeniem można zastąpić rodzimym słowem *uzdrowisko*. Choć dziś, inaczej niż kilkadziesiąt lat temu, lepiej widać, że znaczenia tych wyrazów

¹ B. Walczak, *O tzw. kryterium narodowym oceny innowacji językowych*, „Studia Polonistyczne” IX, 1981, s. 45-55.

² F. Nieckula, *O tzw. kryterium narodowym poprawności językowej*, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” XV, 1987, s. 5-43.

są różne, zamierzamy sięgnąć po ten wyeksploatowany przykład, aby głębiej wniknąć w różnice między *kurortem* a *uzdrowiskiem*, w szczególności zaś pokazać, że różnice funkcjonalne między nimi wynikają z różnic formalnych, tzn. z postrzeganej przez użytkowników języka obcości *kurortu* i rodzimości *uzdrowiska*.

Kryterium narodowe – kryterium czego?

We wspomnianym artykule profesor Walczak zajmuje się kryterium narodowym jako narzędziem oceny innowacji językowych. Dokonawszy przeglądu wypowiedzi różnych autorów, dochodzi do wniosku, że w praktyce kryterium to nie funkcjonuje, gdyż w ocenie poszczególnych zapożyczeń autorzy ci w istocie nie biorą pod uwagę obcej genezy słowa, lecz kierują się wewnątrzjęzykowym kryterium wystarczalności użycia, niekiedy uzupełnianym o inne kryteria, przede wszystkim uzualne i autorytetu kulturalnego. Kryterium narodowe okazuje się więc zbędne, a nawet potencjalnie niebezpieczne, gdyż jego mechaniczne stosowanie prowadziłoby nieuchronnie do puryzmu językowego. W zakończeniu artykułu pada pytanie, „czy prymat żywiołu rodzimego da się przyjąć bez zastrzeżeń w sferze czystej teorii”³. Choć autor nie daje jednoznacznej odpowiedzi, w zasadzie zgadza się ze stanowiskiem cytowanego przez siebie Witolda Mańczaka, który zróżnicowanie językowe ludzkości uznał za zło konieczne. Wynika stąd generalnie, że zapożyczeniom należy dać zielone światło, ponieważ zmniejszają różnice między językami.

Inaczej rozumie kryterium narodowe autor drugiej z przywołanych na wstępie prac: „Kryterium narodowe polega na tym, że w naszej mowie rozróżniamy elementy rodzime i obce, czyli zapożyczone; z przyczyn patriotycznych pierwiastki swojskie uznajemy za lepsze i dajemy im pierwszeństwo”⁴. Jak widać, kryterium narodowe nie jest tu narzędziem oceny obcych elementów języka, ale przesłanką ogólnej postawy wobec zapożyczeń – postawy niechętej, co widać nawet w sformułowaniach używanych przez autora: „zatwardziali liberałowie, którym żadne barbaryzmy nie wadzą”⁵ albo „faszerowanie polszczyzny barbaryzmami”⁶. Nieckula traktuje kulturę języka jako działalność praktyczną i społeczną, w działalności takiej – uważa – nie da się uniknąć motywacji pozajęzykowych, np. politycznych i patriotycznych, jego zdaniem zaś obecna

³ B. Walczak, op. cit., s. 53-54.

⁴ F. Nieckula, op. cit., s. 31.

⁵ Ibidem, s. 26.

⁶ Ibidem, s. 28.

sytuacja Polski i polszczyzny (dziś należałoby powiedzieć: ówczesna, gdyż chodzi przecież o lata 80.), w tym upadek kształcenia językowego w szkołach, moda, snobizm i polskie kompleksy wobec zagranicy, skłaniają do tego, by jako zasadę przyjąć ochronę elementów rodzimych i unikanie obcych.

Różnice między stanowiskiem Walczaka i Nieckuli są tym bardziej interesujące, że autorzy ci odnoszą się do tej samej problematyki, przywołują te same nazwiska, a nawet te same fakty i przykłady – postawy wobec zapożyczeń zajmują jednak zdecydowanie inne. Pierwszemu z badaczy bliskie jest, jak widzieliśmy, stanowisko Mańczaka, który zróżnicowanie językowe ludzkości uznał za *malum necessarium*; drugi za zło konieczne uważa istnienie zapożyczeń. Nie posuwa się do stwierdzenia, że należy je tępić zawsze i za wszelką cenę, nie twierdzi, że można się bez nich obejść, ale motywacje społeczne popychają go do przyjęcia zasady, że „zapożyczenia są gorsze od wyrazów swojskich” i że „trzeba gorliwie bronić naszą mowę (sic!) przed zalewem barbaryzmów”⁷. Nieckula trafnie scharakteryzował ogólne przesłanki przyjmowane przez – jak ich nazwał – liberałów, a nawet podzielił poszczególnych autorów na „umiarkowanych purystów”, „zdecydowanych liberałów” i tych, którzy zajmują miejsce „gdzieś pośrodku między umiarkowanymi purystami i umiarkowanymi liberałami”⁸. Nie wiadomo, do której grupy zaliczyłby Bogdana Walczaka, gdyż nie zacytował żadnej jego pracy, nie napisał też, do której grupy zalicza sam siebie, ale i tak widać, że ze względu na stosunek do zapożyczeń autorzy ci wyraźnie się różnią.

W interesującym fragmencie pracy Nieckula kieruje przeciwko zapożyczeniom argumenty wewnątrzjęzykowe, twierdzi mianowicie, że destabilizują one system językowy: „wprowadzają zamęt do pisowni”, „naruszają ład fonologiczny polszczyzny”⁹, „rozsadzają system morfologiczny”¹⁰. Niektóre z jego sformułowań są dyskusyjne, wydaje się na przykład, że autor nie docenia ludzkiej pamięci, gdy ubolewa nad obciążaniem jej przez wyrazy obce, których grafia nie idzie w parze z ich wymową. Może pamięć, jak każdy organ, musi być ćwiczona, aby dobrze funkcjonować?¹¹. Inne argumenty zaś wydają się

⁷ Ibidem, s. 40.

⁸ Ibidem, s. 7-8.

⁹ Ibidem, s. 32.

¹⁰ Ibidem, s. 33.

¹¹ Ciekawe, że na ludzką pamięć – w zupełnie innym celu – powołuje się Mańczak, gdy pisze: „(...) puryzm, w imię którego np. polscy medycy uczą się podwójnej terminologii, łacińskiej i polskiej, jest krokiem wstecz, gdyż pojemność ludzkiego mózgu jest ograniczona i jest rzeczą oczywistą, że lekarz, który zmuszony jest przyswoić sobie balast w postaci tysięcy informacji tego rodzaju co *reumatyzm = gościec*, *szkarlatyna = płonica*, *dyftery = błonica* itd., musi zrezygnować z zapamiętania pewnej liczby wiadomości, które by mi się przydały przy leczeniu pacjentów” (W. Mańczak, *Z zagadnień językoznawstwa ogólnego*, Wrocław

wyolbrzymione, np. gdy autor twierdzi, że „wyrazy obce, nawet te z dawien dawna udomowione, odznaczają się zdumiewająco nikłą rozrodzonością”¹², tzn. są mało aktywne słowotwórczo. Gdy w innym miejscu sugeruje – mniejsza o to, czy słusznie – że „*prekursora* mógłby z powodzeniem zastąpić *zwiastun*”, a „*prestiz* to tyle, co *poważanie*”¹³, nie zauważa, że w pewnym zakresie bardziej aktywne słowotwórczo są tu akurat wyrazy obce, por. *prekursorski*, *prestizowy* wobec braku odpowiednich przymiotników od przytoczonych wyżej wyrazów rodzimych. Trzeba się oczywiście zgodzić z Nieckulą, że wyrazy obce wymagają od użytkowników języka szczególnej uwagi, gdyż w ich wypadku łatwiej o popełnienie błędu (pod tym względem stanowisko Walczaka jest identyczne), por. jego zgrabne i trafne sformułowanie: „Wyrazy obce są zatem ułomnymi pasierbami języka i jako takie domagają się od użytkownika szczególniejszej troski”¹⁴. Swoją obrazowością zdanie to przypomina słowa Aleksandra Brücknera, który o starych zapożyczeniach pisał: „włazy, co dawnością i jakością wysiedziały prawa obywatelskie”¹⁵.

Kurort i uzdrowisko

W dyskusjach o przydatności vs. zbyteczności zapożyczeń często posługiwano się przykładem *kurortu*, sięgnął po niego też Bogdan Walczak w książce pod znaczącym tytułem: *Między snobizmem a potrzebami języka, czyli o wyrazach obcego pochodzenia w polszczyźnie*¹⁶. W zgodnej opinii różnych autorów – nawet zajmujących odmienne stanowiska wobec zapożyczeń – *kurort* uchodził za słowo w polszczyźnie zbyteczne, które w zupełności można zastąpić *uzdrowiskiem*. Zajmiemy się i my tym przykładem, aby ocenić go w świetle dostępnych dziś danych korpusowych. Zacniemy jednak od przypomnienia historii problemu.

Kurort to wyraz pochodzenia niemieckiego, jego znaczenie etymologiczne to ‘miejsce lecznicze’. Pojawił się w polszczyźnie prawdopodobnie w 2. połowie XIX w. wraz z upowszechnieniem się lecznictwa uzdrowiskowego

1970, s. 294). Jak poprzednia, tak i ta wypowiedź budzi wątpliwości. Czy lekarz, który nie zapamiętałby równania *reumatyzm* = *gościec*, automatycznie przyswoiłby sobie inną informację przydatną mu w pracy?

¹² Ibidem, s. 33.

¹³ Ibidem, s. 41.

¹⁴ Ibidem, s. 34.

¹⁵ A. Brückner, *O wyrazach obcych*, w: *Encyklopedyczny słownik wyrazów obcych*, red. S. Lam, Warszawa 1939, s. V.

¹⁶ B. Walczak, *Między snobizmem i modą a potrzebami języka, czyli o wyrazach obcego pochodzenia w polszczyźnie*, Poznań 1987, s. 44-45.

w Europie. Spośród słowników języka polskiego zanotował go pierwszy *Słownik warszawski*¹⁷ w tomie 2. z 1902 r., z ostrzegawczym wykrzyknikiem, który na liście skrótów objaśniono słowami: „wyraz, którego unikać należy”. O dwa lata wcześniejsza jest powieść *Ludzie bezdomni* Stefana Żeromskiego, w której *kurort* występuje w charakterystycznym kontekście ewokującym zagraniczny splendor i luksus: „Na czele zakładu stał w pierwszych latach dyrektor nieodpowiedni, który usiłował z tej nowo powstającej miejscowości uczynić od razu kurort europejski. Budowano tedy wspaniałe gmachy i wille, a urządzano je z przepychem, który by mógł zadowolić najdalej sięgające wymagania”.

„Po odzyskaniu niepodległości, na fali dążeń do usuwania z języka najbardziej widocznych skutków okresu niewoli, *kurort* został zastąpiony rodzimym nowotworem *uzdrowisko*” – informuje Bogdan Walczak w przywołanej już książce o zapożyczeniach leksykalnych w polszczyźnie¹⁸. Jego zdaniem nie ma racjonalnych powodów, aby wyrazem tym – po II wojnie światowej znowu powszechnym – posługiwać się nadal: „w ogromnej większości wypadków jego użycie nie jest podyktowane potrzebami języka, lecz irracjonalnym kultem cudzoziemszczyzny”¹⁹. Miejsce *kurortu* jest w powieściach historycznych, w dialogach postaci, które *uzdrowiska* jeszcze nie знаły, a także w innych tekstach dotyczących minionych realiów – konkluduje autor.

Niechętny *kurortowi* był także Stanisław Urbańczyk, który renesans tego słowa w powojennej Polsce przypisywał turystom powracającym z wakacji w Bułgarii. „W języku w bułgarskim jest to zapewne pożyczka z języka rosyjskiego” – przypuszczał i apelował do czytelników: „przywoźmy z Bułgarii już raczej kożuszki niż takie niefortunne bułgaryzmy-rusycyzmy”²⁰.

Stanowisko zacytowanych autorów nie było odosobnione. W okresie międzywojennym niektóre popularne słowniki opatrywały *kurort* wykrzyknikiem jako godny potępienia barbaryzm, po wojnie zaś taki sam wykrzyknik towarzyszył *kurortowi* w *Słowniku poprawnej polszczyzny*²¹. W *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny*²² czytamy jednak: „*kurort* (...) znana miejscowość wypoczynkowa, często będąca również uzdrowiskiem”, a odsyłacz bibliograficzny prowadzi m.in. do *Słownika wyrazów kłopotliwych*²³, którego autorzy zwrócili uwagę, że *kurort* i *uzdrowisko* różnią się znaczeniem: pierwsze z tych słów oznacza zwykle „znaną

¹⁷ *Słownik warszawski*, właściwy tytuł: *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. 1-8. Warszawa, 1900-1927.

¹⁸ *Ibidem*, s. 44.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ S. Urbańczyk, *Wskrzyszony barbaryzm kurort*, „Język Polski” 1962, nr 1, s. 79.

²¹ *Słownik poprawnej polszczyzny*, red. W. Doroszewski, H. Kurkowska, Warszawa 1973.

²² *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski, Warszawa 1999.

²³ *Słownik wyrazów kłopotliwych*, red. M. Bańko, M. Krajewska, Warszawa 1995.

miejscowość wypoczynkową, zwłaszcza gwarną i zatłoczoną w sezonie”. Być może spostrzeżenie to wpłynęło na zmianę oceny *kurortu* w *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny* w porównaniu z jego poprzednikiem.

Aby przekonać się dziś, pod jakim względem *kurort* różni się od *uzdrowiska*, najlepiej posłużyć się korpusem językowym. W niedużym, ale zróżnicowanym Korpusie Języka Polskiego Wydawnictwa Naukowego PWN²⁴ słowo *kurort* (w różnych przypadkach obu liczb) występuje 148 razy, *uzdrowisko* – 110 razy. Ponieważ korpus PWN obejmuje głównie teksty książkowe i prasowe, a więc podlegające korekcie, liczby te przemawiają na korzyść *kurortu*: z punktu widzenia kryterium uzualnego (czy też frekwencyjnego) słowo to zasługuje na aprobatę. Co ważniejsze jednak, nie jest ono zbytecznym dubletem *uzdrowiska*, gdyż – niezależnie od wskazanej wyżej różnicy znaczeń – różni się od niego pod jeszcze innymi względami.

Przede wszystkim, jak wynika z korpusu PWN, słowo *kurort* czterokrotnie częściej odnosiśmy do zagranicznych miejscowości kuracyjnych lub wypoczynkowych niż do krajowych (nb. preferencja ta nie jest niczym nowym, skoro międzywojenne słowniki wyrazów obcych Arcta informowały, że kurortami nazywa się miejscowości lecznicze szczególnie w Niemczech). *Uzdrowisko*, na odwrót, dwa razy częściej odnosi się do miejscowości polskich niż zagranicznych. Obce słowo jest znakiem obcych realiów, może więc ewokować wrażenie obcości i „zagraniczności”. Owa „zagraniczność” bywa oczywiście oceniana różnie, czasem krytycznie (*kurort* jest wtedy synonimem blichtru, życia na pokaz), częściej jednak pozytywnie. W okresie PRL, gdy wyjazd zagraniczny pozostawał w sferze często nieziszczalnych marzeń przeciętnego Polaka, zagranica była przedmiotem pożądania, a wszystko, co zagraniczne – ściślej: zachodnie – wydawało się atrakcyjne. W tych warunkach renesans *kurortu* w powojennej polszczyźnie jest zjawiskiem łatwym do zrozumienia.

Aby głębiej wniknąć w sferę językowych skojarzeń, które budzi *kurort* w opozycji do *uzdrowiska*, sprawdziliśmy najistotniejsze statystycznie kolokaty obu słów w Narodowym Korpusie Języka Polskiego²⁵, korzystając z wyszukiwarki PELCRA²⁶. Najbardziej miarodajne okazały się przymiotniki bezpośrednio poprzedzające dane słowo – *kurort* lub *uzdrowisko*. Podajemy je niżej w kolejności malejącej istotności (według współczynnika Chi-kwadrat), aż do tych, które w NKJP mają co najmniej 10 wystąpień w bezpośrednim lewostronnym sąsiedztwie interesującego nas rzeczownika. Pomijamy przymiotniki pochodne od nazw własnych jako mniej interesujące:

²⁴ Korpus Języka Polskiego PWN, <http://korpus.pwn.pl>.

²⁵ Narodowy Korpus Języka Polskiego <http://www.nkjp.pl>.

²⁶ Badanie wykonano w lutym 2011 r. na pełnej wersji korpusu, wówczas jeszcze nie ukończono.

kurort – nadmorski, znany, górski, modny, narciarski, popularny, zimowy, luksusowy, słynny, letni, turystyczny, zagraniczny, ekskluzywny, prawdziwy, największy, nowoczesny, najsłynniejszy, renomowany, najpopularniejszy, elegancki, liczny, najlepszy
uzdrowisko – znane, państwowe, dziecięce, najstarsze, dawne, nadmorskie, popularne, słynne, liczne, prywatne, modne, piękne, modne

Zestawienie to pozwala poczynić kilka obserwacji. Po pierwsze, *kurort* ma więcej kolokacji z pozytywnie wartościującym przymiotnikiem, które składają się na stereotypowy obraz miejscowości nazywanej tym słowem – znanej, modnej, popularnej, nawet słynnej, a przy tym luksusowej, ekskluzywnej, renomowanej, eleganckiej i nowoczesnej. O istnieniu stereotypu świadczy też kolokacja z przymiotnikiem *prawdziwy*. Na podstawie kolokacji trudno natomiast mówić o stereotypie *uzdrowiska*.

Po drugie, w językowym obrazie *uzdrowiska* dużą rolę tradycja (stąd kolokacja *najstarsze uzdrowiska*) i estetyka (*piękne uzdrowiska*) – cechy nierelevantne dla *kurortu*.

Po trzecie, *kurort* często występuje z przydawką *zagraniczny*, co jest zgodne z wcześniejszą obserwacją, że w większości wypadków słowo to odnosi się do miejscowości leżących za granicą. *Uzdrowisko* natomiast jest często *państwowe*, co oddaje charakter przemian ustrojowych w Polsce po 1945 r.

W podsumowaniu możemy stwierdzić, że *kurort* w polszczyźnie nie jest zbyt dobrym synonimem *uzdrowiska*: wyrazy te mają różny zakres (nie każdy kurort jest uzdrowiskiem i nie każde uzdrowisko można nazwać kurortem), a także różną treść. W szczególności *kurort* kojarzy się z zagranicą, zwłaszcza z Zachodem, a jego stereotyp obejmuje takie cechy, jak popularność, renoma, luksus, elegancja i nowoczesność. Widać, że stereotyp ten nie jest wolny od sprzeczności (np. popularność łączy się w nim z ekskluzywnością, a więc elitarnością), jego ocena też nie jest jednoznaczna, nie brak bowiem przykładów, w których *kurort* lub wyrazy pokrewne nabierają wydźwięku ironicznego, por. cytat z powojennej powieści (za *Słownikiem wyrazów kłopotliwych*): „Tłumy kuracjuszy przewalały się we wszystkie strony, a choć pora była w sam raz do plażowania, kawiarnia, modne miejsce spotkań, pękała w szwach wypełniona młodzieżą oraz kurortowymi pięknosciami, które spędzają tu większość czasu”.

Przy okazji można zauważyć, że wyrazy pochodne od *kurortu* też nie są polszczyźnie zbyt dobre. O ile jeszcze *kuracyjny* jest w zasadzie synonimem *lecniczego* (słowa te nie występują jednak w tych samych kontekstach, por. *ziola lecznicze*, nie *ziola kuracyjne*), o tyle *kuracjusz* ‘osoba przebywająca w uzdrowisku na leczeniu’ nie ma w polszczyźnie synonimu, a *kurować* jest w porównaniu z *leczyć* stylistycznie nacechowane.

Zakończenie

Trudno wyciągać daleko idące wnioski z jednego przykładu, ale wiele wskazuje na to, że para *kurort – uzdrowisko* nie jest przykładem odosobnionym. Dokładna synonimia w ogóle jest zjawiskiem rzadkim w języku²⁷, zwłaszcza gdy porównaniem obejmie się nie tylko cechy desygnacyjne wyrazów, lecz także ich cechy emotywne, konotacyjne, stylistyczne i in. Nie ma więc nic zaskakującego w tym, że wyraz obcy i wyraz rodzimy, którym chce się zastąpić ten pierwszy, rozwijają się w różnych kierunkach (podobny los spotkał, jak wiadomo, *szlafrok* i wyłonioną w wyniku konkursu *podomkę*). Można nawet podejrzewać, że proces ten wynika z jakichś wewnątrzsystemowych mechanizmów regulacyjnych języka, być może z zasady ekonomii, która nie toleruje istnienia przez dłuższy czas wyrazów w pełni tożsamyh funkcjonalnie²⁸.

Świadoma praca nad językiem może oczywiście sprawić, że jakieś obce słowo zostanie wyrugowane z języka, a jego funkcję przejmie słowo rodzime, już wcześniej znane lub specjalnie powołane w tym celu (polszczenie niemieckiej terminologii rzemieślniczej po I i II wojnie światowej jest dobrym przykładem). W ogólności jednak dzielenie wyrazów obcych na użyteczne i zbyteczne wymaga dużej ostrożności: użyteczne są nie tylko znaki nowych realiów, nie mających rodzimej nazwy, ale także pozorne dublety, które samą swoją obcością ewokują treści inne niż ich rodzimy odpowiednik. Przy różnych zastrzeżeniach, na które nie ma już tutaj miejsca, skłonni jesteśmy przychylić się do tezy, że wyrazów zbytecznych w ogóle nie ma – są tylko wyrazy bez potrzeby użyte w jakimś tekście²⁹.

²⁷ Świadczy o tym *Dystynktywny słownik synonimów*, zob. A. Nagórko, M. Łaziński, H. Burkhardt, *Dystynktywny słownik synonimów*, Kraków 2004.

²⁸ O zasadzie tej wspomina Alicja Nagórko we wstępie do wspomnianego słownika, zob. ibidem, s. VII.

²⁹ Życie dopisuje ciąg dalszy do – zdawałoby się – już zakończonych historii. Po napisaniu tego artykułu natrafiliśmy na prace Doroty Kopczyńskiej (D. Kopczyńska, *Od cieplicity do spa, czyli językowa historia mody na balneoterapię*, „Poradnik Językowy” 2008, nr 2, s. 63-69; D. Kopczyńska, *Spa – wanna, zabieg, ośrodek, hotel czy filozofia?*, „Poradnik Językowy” 2008, nr 2, s. 92-99), poświęcone nowemu nabytkowi polszczyzny, który wszedł do tej samej rodziny wyrazowej, co *cieplice, źródł, krynica, wody, kąpiele, kurort i uzdrowisko* – mianowicie *spa*. Ma też polszczyzna *resort* – czy z obcym akcentem, chroniącym go przed pomieszaniem z *resortem ministerialnym*? O nowym *resorcie* Katarzyna Wyrwas (K. Wyrwas, *Kurort czy resort?*, „Język Polski” 2005, nr 2, s. 156-158) pisze: „Mając do wyboru wyrazy *kurort i resort*, opowiadam się za już oswojonym *kurortem*” (zob. ibidem, s. 158).